Nr. 150 Kraków, czwartek 30 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 29. sierpnia.

Hr. Piniński podróżuje.

Jak udzielny książe, jak ukoronowany potentat zwiedza namiestnik Galicyi „swój“ kraj i ogląda wszystko: starostów, urzędników, wójtów, posłów, księży, drogi, gościńce, zakłady, fabryki.

W ciągu kilku dni przebiegł „dostojny gość“ kilkadziesiąt mil kraju, przypatrzył się wszystkiemu i rzekł sobie w duchu: wszystko jest dobre. Poczem po trudach podróży spocznie wielkorządca w Zakopanem, aby wytchnąć po silnych wrażeniach z Monaco.

Z jaką sumiennością oglądał wielkorządca swoje dziedziny, nie mają zwykli śmiertelnicy nawet wyobrażenia. W Krośnie np. zabawił od godziny 4 popołudniu do 10 wieczorem. Przez tych 6 godzin wykonał hr. Piniński następujące prace:

Zwiedził 2 wielkie zakłady przemysłowe, fabrykę dachówek i tartak parowy. Następnie odbył lustracyę dróg gminnych. W pojedynczych gminach witali go wójci i Rady gminne. W Jedliczu był namiestnik obecny na uroczystości poświęcenia nowego mostu na Jasiołce, rzuconego na przestrzeni paruset metrów. O godz. 7 wieczór wyjechał namiestnik w towarzystwie prezesa Rady powiatowej Gorayskiego do Moderówki i był na obiedzie, w którym wzięło udział prawie całe okoliczne obywatelstwo. O godzinie 10 wieczorem odjechał w towarzystwie starosty Michałowskiego do Jasła.

Żaden amerykanin z rodziny Barnuma nie potrafiłby zdystansować naszego namiestnika w szybkości podróżowania. I dziwna rzecz, że wszystkie żale prasy opozycyjnej okazały się nieprawdziwymi; drogi, któremi jechał „pierwszy obywatel“, były dobre i naprawione. W zakładach przemysłowych panował ład i porządek tak wielki, że inspektor przemysłowy podskoczyłby aż z radości. Starostowie, żandarmi, komisarze, policyanci mieli miny aniołów, którzy nigdy jeszcze, jak długo żyją, nie przekroczyli ustaw.

A chłopi! Z jakim oni entuzyazmem witali namiestnika! Stawali kupami po drogach i wznosili niekłamane namiętne okrzyki na cześć jego. O ile im tusza (zwyczajna u chłopa galicyjskiego) pozwalała, biegli za powozem namiestnika w podniosłym nastroju.

Krótko mówiąc: Hr. Piniński zdobył szturmem pół Galicyi. Drugą połowę zdobędzie za rok. Zrekognoskował teren manewrów wyborczych, oglądnął domki Potemkina, przygotowane na czas manewrów wojskowych i powiedział sobie:

Wszystko w porządku. Order zapewniony.

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

23) (Z rosyjskiego.)

Rotmistrz z jakimś małym człowiekiem wnieśli nauczyciela. Głowa bezwładnie opadła mu na piersi, nogi ciągnęły się po ziemi, ręce wisiały w powietrzu, jak powyłamywane ze stawów.

Przy pomocy Tiapy ułożyli go na marach i on, wzdrygnąwszy całem ciałem, z cichym jękiem wyciągnął się na nich.

— W jednej gazecie z nim pracowaliśmy... Bardzo nieszczęśliwy. Ja mówię: proszę, leż pan u mnie, pan mi nie robisz subjekcyi... A on błaga — odeślijcie do domu! Wzburzony taki... pomyślałem, że to mu może zaszkodzić i otóż odwiozłem go do domu! Przecie to tu... prawda?

— A podług pana, to on ma jeszcze gdzieindziej dom — opryskliwym głosem spytał Kuwałda, uporczywie przyglądając się swemu przyjacielowi. — Tiapa, pójdź-no przynieś zimnej wody.

— To tak... — z konfuzyą wyjąknął mały jegomość. — Przypuszczam... nie jestem mu potrzebny? Pan? — rotmistrz krytycznie zmierzył go wzrokiem..

Przybyły odziany był w silnie wytartą marynarkę, zapiętą na wszystkie guziki, w postrzępione spodnie, w kapelusz poryżały ze starości i pomięty tak, jak i chuda, wygłodzona twarz jego właściciela.

— Nie, pan mu nie jesteś potrzebny... tu takich jak pan jest wielu — powiedział rotmistrz, odwracając się od małego jegomościa.

— W takim razie do widzenia!

Mały jegomość poszedł ku drzwiom i stamtąd po cichu poprosił:

— Jeśli się coś stanie... zawiadomicie w redakcyi... Moje nazwisko Ryżow. Napisałbym mały nekrolog... przecież zawsze on był działaczem w prasie.

— Hm, nekrolog pan mówi? Dwadzieścia wierszy — czterdzieści kopiejek? Ja lepiej zrobię: jak umrze, oderżnę mu jedną nogę i poszlę do redakcyi pod dany adres. To dla pana będzie korzystniejsze, jak pisać nekrolog — na trzy dni wystarczy... nogi ma grube... Jedliście go tam wszyscy za życia napewno, pojedzcie i trupa.

Przybyły wstrząsnął się z oburzeniem i znikł.

Rotmistrz usiadł na marach obok nauczyciela, pomacał mu ręką czoło i piersi i zawołał:

Protektor „Głosu Narodu“.

Pan Henryk Wielowiejski, poseł do parlamentu, szwagier pana Schütza, spólnik i inspirator adwokata, wymuszającego rewolwerowemi pismami pieniądze dla „syndykatu“ b. akcyonaryuszy banku sapieżyńskiego, jeden z duchów opiekuńczych „Głosu Narodu“ (obok oszukańczego adwokata Ławrowskiego) — coraz bliżej krąży około kratek sądu karnego. Spólnik jego, adw. Leszek Majewski, popełnił uznane przez sąd wymuszenie na ks. Sapieże. P. Henryk Wielowiejski jednak publicznie w wielu pismach kazał drukować swoje telegramy, w których solidaryzował się w zupełności z postępowaniem Majewskiego.

Jeszcze nie „przyschła“ ta brudna sprawa, w której poseł do parlamentu okazał się sojusznikiem szantażysty, a już wystąpiła druga, jeszcze gorsza!

„Związek hodowców bydła“ znalazł się nagle wobec bankructwa. Lekkomyślne kredyty, równające się kradzieży i defraudacyi, ograniczoność i nieudolność kierowników, doprowadziły Związek do straty blisko 200.000 koron. A w dyrekcyi tegoż Związku siedzi znów aferzysta parlamentarny, p. Henryk Wielowiejski. Że nie uprzedzenie partyjne nami kieruje, dowiedziemy choćby cytatem z konserwatywnego „Czasu.“ Przed 5-ciu dniami napisał „Czas“ o upadku Związku artykulik, który kończy się następującą apostrofą do Zarządu:

„Dyletantyzm przewodniczył założeniu i organizacyi upadłego związku, dyletantyzm rozpierał się wszechwładnie w jego kierownictwie, dyletantyzm ze swojem naturalnem uzupełnieniem: nieuczciwością Bo gdzie w interesach naiwność, znajdą się zawsze tacy, którzy ją wyzyskać będą umieli. Dyletantyzm w rzeczach ekonomicznych i finansowych jest też najlepszą „sztuczną kulturą“ oszustów i defraudantów. Jak długo go nie wytępimy z pośród nas, tak długo z owego, tak pożądanego, tak wyczekiwanego w kraju przemysłu będziemy mieli tylko — „rycerzy“! I ofiary!“

Na takie wyraźne słowa znalazł poseł Wielowiejski bardzo skromną i pokorną tylko odpowiedź w numerze następnym, gdzie sam przyznaje się tylko, że był niesumiennym. Pisze bowiem:

„Począwszy od jesieni 1898 r. tj. pierwszego zwołania sesyi Rady państwa po założeniu Związku, kilkakrotnie pisemnie lub ustnie przedkładałem zarządowi tej instytucyi moją rezygnacyę z urzędu, który jako sprawowany przezemnie z zasady bezpłatnie, narażał mnie na zbyt kosztowne przebywanie we Lwowie — że jednak każdą razą, jużto przez dyrekcyę, jużto przez Radę nadzorczą zostałem do pozostania uproszonym, z tem jednak, iż mię przez czas mojej nieobecności przez płatnego zastępcę wyręczano“.

Te słowa, to typowe spólnictwo złodziei i defraudantów galicyjskich! Każdy z nich, z tych „obywateli,“ tak się tłómaczy, każdy z nich broni od zarzutu złodziejstwa albo wrodzoną głupotą, albo niesumiennością w spełnianiu powierzonego mu urzędu publicznego.

W osobnym artykule zajmiemy się jeszcze bliżej losami targu bydlęcego w Krakowie, wykażemy, jak nieznajomość stosunków w parze z prywatą marnują krocie publicznego grosza.

Ale posłowi Wielowiejskiemu już dzisiaj musimy publicznie zwrócić uwagę, że jedynem wyjściem dla niego: złożyć mandat! Kazał mu to zrobić jeszcze na wiosnę stary Jaworski; jeżeli tego łagodnego przypomnienia nie posłucha, postaramy się o to, aby na szerszej arenie całkiem niedwuznacznie radę p. Jaworskiego mu krzyknięto w oczy.

Dość już mamy tych obrzydliwych stańczykowsko-klerykalnych figur, nie dopuszczających uczciwego fachowca do pracy społecznej; dość pchania się złodziei lub przyjaciół złodziei do wszystkich urzędów i godności, których wypełnić nie potrafią; przebrała się miarka i z p. Henrykiem Wielowiejskim. Jego anonsowanie się, że sprawę oddał śledztwu sądowemu, mało nas już teraz wzrusza, bo widzieliśmy więcej niż skromne wyniki takich śledztw z różnymi wielkimi złodziejami i defraudantami!

Zresztą są pewne pojęcia o moralności publicznej, które nie zależą koniecznie od zasądzającego wyroku sądowego, lub uwalniającego. Do takich zaś należy nieudolność i niesumienność w obchodzeniu się z cudzym groszem.

Powoływanie się p. Wielowiejskiego na równoczesną pracę w parlamencie, jest prostem oszustwem politycznem, obliczonem na nieświadomość czytelników, bo w parlamencie od lat dwóch nie można było niczego dokonać w sprawach przezeń protegowanych.

Ksiądz i grabarz.

Nowy Sącz, 28 sierpnia.

Zachłanność księdza. — Walka o trawę cmentarną. — Spór księdza z gminą. — Ksiądz grabarzem. — Bójka nad trupem. — Aresztowanie na cmentarzu.

W czerwcu b. r. gmina Czarny Potok w powiecie nowosądeckim obrała sobie grabarzem Izydora Hejmeja, któremu z powodu szczupłej

---

— Filipie!

Głos głucho rozległ się po pustej izbie i zamarł.

— To, bracie, niema sensu — wyrzekł rotmistrz, lekko głaszcząc ręką rozczochrane włosy nieruchomie leżącego nauczyciela.

Potem zaczął się przysłuchiwać jego niespokojnemu oddechowi, popatrzał na twarz zmienioną, poszarzałą, westchnął i surowo nachmurzywszy brwi, spojrzał dokoła siebie.

Lampa była do niczego. Płomień drżał i po ścianach przytułku podskakiwały milczące cienie.

Rotmistrz zaczął uporczywie przyglądać się ich pląsom i rozczesywać palcami brodę.

Przyszedł Tiapa z kubłem wody, postawił na marach obok głowy chorego i, wziąwszy go za rękę, podniósł na swojej, jakby ważąc.

— Nie trzeba wody — machnął ręką rotmistrz.

— Popa trzeba — przekonywającym tonem oświadczył stary gałganiarz.

— Niczego nie trzeba — zadecydował Kuwałda.

Zamilkli, patrząc na nauczyciela.

— Pójdź, napijemy się, stary czorcie!

— A on?

— Pomożesz mu co?

Tiapa obrócił się tyłem do nauczyciela i wraz z rotmistrzem wyszedł na dziedziniec do kompanii.

— Cóż tam? — zapytał Ogryzek, zwracając ku Kuwałdzie swą szpiczastą twarz.

— Nic niezwykłego... człowiek umiera... — krótko zawyrokował rotmistrz.

— Pobili go? — z zaciekawieniem spytał Ogryzek.

Rotmistrz nie odpowiedział, gdyż popijał wódkę.

— Jakby wiedział, że mamy czem stypę mu wyprawić — rzekł Ogryzek, zapalając papierosa.

Ktoś się zaśmiał, ktoś ciężko westchnął.

Wogóle zaś rozmowa rotmistrza z Ogryzkiem nie wywarła na tych ludziach szczególniejszego wrażenia, przynajmniej nie było widać, by kogoś wzruszyła, zainteresowała lub zmusiła do zastanowienia się. Wszyscy uważali nauczyciela za dzielnego człowieka, lecz teraz wielu z nich już było pijanych, inni zaś zachowywali pozorny spokój. Tylko diakon nagle jakoś wyprężył się, pomlaskał wargami, potarł czoło i naraz dziko zawył.

— A prawi znajdą odpoczyne-ek wieczny-y.

— Ty — zasyczał Ogryzek — po co się drzesz?

— Wal go w paszczę — doradził rotmistrz.

— Dureń — rozległ się ochrypły głos Tiapy. — Gdy człowiek umiera trzeba milczeć... by ciszę miał.

Było dość cicho: i na niebie, powlóczonem chmurami i grożącem deszczem i na ziemi, odzianej ponurą ciemnością nocy jesiennej. Od czasu do czasu rozlegało się chrapanie śpiących, bulgotanie nalewanej wódki, czkawka

(Ciąg dalszy nastąpi).

płacy dała prawo zbierania trawy na cmentarzu. Ale proboszcz ks. Zygmunt Miętus miał wielki apetyt na tę trawę z cmentarza i gdy ujrzał grabarza, koszącego tę trawę, zawołał: „Wynoś się, złodzieju, ja sobie innego grabarza obiorę!" Grabarz udał się tedy do komitetu kościelnego z zapytaniem, czy istotnie ma się wynosić, i otrzymał odpowiedź, że skoro go komitet zamianował, ma pozostać nadal i trawę sobie zbierać. Powrócił więc grabarz na cmentarz i jął dalej zbierać trawę. Na to nadszedł ksiądz w towarzystwie organisty F. Baziaka i zapytał grabarza, kto mu pozwolił trawę siec. Grabarz odpowiedział, że komitet gminny, i nie chciał ustąpić. Więc ksiądz Miętus posłał po żandarma. Tymczasem Hejmej zwoził spokojnie trawę do domu. Gdy żandarm przybył, posłał go ksiądz do wójta, aby razem odebrali trawę grabarzowi. Wójt jednak odmówił asystencyi i powiedział żandarmowi, że gmina i komitet oddały grabarzowi trawę cmentarną, więc jest jego własnością i nikt nie ma prawa mu jej odbierać.

Zirytowany tem proboszcz ogłosił z ambony, aby jemu płacono pieniądze za groby, a nie grabarzowi. Znalazło się istotnie trzech gospodarzy, którzy tego wezwania usłuchali i wręczyli księdzu pieniądze za groby. Pokrzywdzony tem grabarz, który owe groby wybierał, udał się z zażaleniem do komitetu kościelnego, który wskutek tego ogłosił w gminie, że opłaty za groby należy jedynie grabarzowi uiszczać.

Wkrótce potem umarł 20 letni syn najstarszemu członkowi komitetu kościelnego. Gospodarz ten zapłacił księdzu za pogrzeb, a grabarzowi za grób dla syna. Grabarz poszedł do domu po łopatę. Tymczasem ksiądz najął za 2 korony pewnego wyrobnika i kazał mu grób kopać. Gdy grabarz z łopatą przyszedł na cmentarz, rozkazał mu ksiądz wynieść się. Grabarz odparł, że musi grób wykopać, bo ma to zapłacone i nakazane od członka komitetu kościelnego. Wtedy ksiądz Miętus uderzył go w twarz. Grabarz poszedł więc do owego członka komitetu kościelnego z zapytaniem, co ma zrobić, a gospodarz ów odpowiedział mu: „Ty wybierz grób, bom ci zapłacił i gmina ci kazała, a ten grób, który wykopał ksiądz, niech on ma dla siebie". Wobec tego wybrał grabarz na drugi dzień jeszcze na czas drugi grób. Gdy to spostrzegł ksiądz Miętus, oświadczył, że nie pójdzie na cmentarz, jeżeli nie pochowają nieboszczyka w jego grobie, i posłał zaraz po żandarmów. Ludzie jednak poszli z ciałem na cmentarz, aby je pochować w „gminnym" grobie. Gdy przyjechał żandarm z Łącka, ksiądz kazał mu grabarza z cmentarza aresztować. Żandarm udał się na cmentarz i zapytał grabarza, dlaczego się nie wynosi. Parafianie odezwali się na to, że kazali mu grzebać zmarłego. Żandarm kazał się ludziom rozejść i groził, że będzie strzelał.

Matka chowanego właśnie nieboszczyka nie chciała ustąpić, żandarm uderzył ją kolbą tak mocno, że upadła, co wywołało wśród obecnych ogólne oburzenie. Wtedy ksiądz posłał do Łącka furę po dwóch jeszcze żandarmów, a idąc wraz z żandarmem z cmentarza, przezywał w ordynarny sposób parafian. Po chwili jednak obaj wrócili na cmentarz, żandarm skuł grabarza w kajdany i czekał na przybycie swych kolegów. Nadszedł dziedzic i wstawiał się u księdza i u żandarma za grabarzem, ale bez skutku. Gdy przybyli dwaj wezwani żandarmi, odstawili skutego Hejweja do sądu w Starym Sączu, gdzie przesiedział 6 dni w areszcie śledczym.

Tu przy przenoszeniu siennika oberwał się i zachorował, więc lekarz więzienny kazał go odstawić do Nowego Sącza do szpitala, w którym ten nieszczęśnik do dzisiejszego dnia leży chory obłożnie. W tym czasie umarło mu w domu dwoje dzieci z głodu..

Do takiego zgorszenia, do walki nad otwartym grobem, do „urzędowania" żandarmów na cmentarzu, do strasznej tragedyi rodzinnej, do unieszczęśliwienia biednego człowieka i śmierci jego niewinnych dzieci — doprowadziła zachłanność okrutnego księdza na — trochę trawy...

Z dziennika zbiega.

Inżynier szwajcarski, Zygmunt Talleri, który był zatrudniony przy budowie kolei z Pekinu do Hankau, ogłosił w dzienniku „Ostasiatischer Lloyd" swój pamiętnik, który prowadził w czasie ucieczki swej z Paotingfu do Pekinu. Talleri z 40 Europejczykami, w liczbie których znajdowało się 7 kobiet, wkrótce potem zamordowany nadinżynier Ossent i chiński dyrektor kolei Sun, opuścił 29 maja na łodziach z Paotingfu. Początkowo podróż szła bardzo raźno, ale już 31 maja zostali zbiegowie w Sundjen opadnięci przez Chińczyków. Talleri tę pierwszą bitwę z bokserami opisuje w następujący sposób:

„Na odgłos pierwszego strzału, wszyscy chwycili za strzelby i ładunki, pozostawiając wszystko zresztą w łodzi. Żołnierze nasi, wioślarze, tłumacz i przewodnik znikli. Po półgodzinnem zatrzymaniu się na miejscu, cofnęliśmy się podczas ustawicznego strzelania. Pościg za nami nie ustawał. Jeden z naszych towarzyszów, Ossent, z siostrą i 2 Włochami poszedł w innym kierunku, jak mówiono do Paotingfu. My zaś skupiliśmy się i okazało się, że mamy 4 lekko rannych, między nimi 1 kobietę i jednego ciężko rannego. Jakież było nasze przerażenie, gdyśmy pierwszy raz po dłuższym marszu spoczęli i przyjrzeli sobie nawzajem; pięć naszych kobiet było ubranych w lekkie suknie, a jedna, która oczekiwała lada chwila rozwiązania i niosła na rękach 4 do 5-letnią dziewczynkę, szła boso. Biedne kobiety! Przestrach można im było czytać z twarzy. I ja wcale nie byłem w dobrem usposobieniu, pierwszy raz bowiem byłem zmuszony strzelać do ludzi.

Zaczęło nas trapić pragnienie i głód. Doktor nasz i inżynier byli prawie bez życia. Każda chwila była męczarnią; ranni prosili o wodę, dziewczynka o chleb, a nie można było wypełnić żadnego żądania. Odtąd rozpoczęły się trudy wszelkiego rodzaju. Inżynier nie mógł iść dalej i trzeba go było nieść; chciał się zastrzelić z rozpaczy i prosił nas, abyśmy mu to pozwolili zrobić; pocieszaliśmy go, jak tylko można było. Powoli zbliżaliśmy się ku rzece, gdzie zgrupowali się bokserzy w większej ilości, prawdopodobnie, aby nam przeszkodzić w zaczerpnięciu wody. Mimo to szliśmy energicznie naprzód i z zadowoleniem spostrzegliśmy, że bokserzy oddalają się. Wszyscy zaczynamy lżej oddychać, biegniemy do rzeki, pijemy brudną wodę. Co za pokrzepienie! Z wdzięcznością wznosiliśmy oczy ku niebu. Tu spoczęliśmy pół godziny i obwiązaliśmy szarpiami z naszych ubrań krwawiące stopy bosej kobiety. Około 2 godzin szliśmy dalej wzdłuż rzeki, aby nie ginąć z pragnienia. Po 2 godzinach drogi dotarliśmy do wsi, w której właśnie odbywał się jarmark. Zaledwo opuściliśmy wieś, gdy znalazło się za nami około 300 bokserów; ludność wioski, w liczbie mniej więcej 2000, stanęła po stronie bokserów. Natychmiast zajęliśmy pozycyę na cmentarzu, ale w tej chwili rozpoczęto na nas ogień z jednej armatki i jednego większego działa. Naturalnie pozwoliliśmy napastnikom strzelać i po każdym strzale rzucaliśmy się na ziemię. W mniemaniu, że tak dzielnie trafiają, posuwali się bokserowie naprzód powoli, ale w zwartej masie. Z tej chwili skorzystaliśmy, aby dać gromadną salwę, która z pewnością wielu położyła trupem i zraniła. Dzień był bardzo gorący, głód i pragnienie znowu powróciły i wielu wołało raczej umrzeć, niż tak dalej nieprzerwanie walczyć. Trzeba było jednak dalej ruszać. Po każdych 20 minutach spoczywaliśmy, aby dać odetchnąć kobietom i rannym. Wody jednak nie można było w żaden sposób dostać. Zbliżali się do nas wieśniacy, ofiarowywaliśmy po 5 i 10 dolarów za wodę; odchodzili, ale nie wracali więcej. Kobiety tak słabły, że trzeba je było nieść. Wtem spostrzegamy łódź na przeciwnym brzegu. W jednej chwili był plan nasz powzięty; skoczyliśmy, przeciągnęli łódź, złożyli kobiety i rannych i pociągnęli dalej pod eskortą, która się co chwila zmieniała. W każdej wsi widzieliśmy małe oddziałki bokserów, które się jednak spokojnie zachowywały.

Nowy napad zmusił zbiegów do opuszczenia łodzi. „Szable, szpady, pociski, wszystko to musiało być zniszczone, gdyż dosyć było trudu z kobietami i rannymi, których się ciągle niosło. Kobiety okazywały rzeczywiście wielką wytrzymałość i szły odważnie naprzód. Większość była już bez butów; trzeba było poszarpać ubrania i obwiązywać nogi. Pragnienie nie opuszczało nas wcale; ze wszystkich sadzawek i bajór, jakie tylko napotkało się,

pili wszyscy, co tylko się dało wypić; niektórzy pili swoją własną urynę, aby tylko iść naprzód. Bokserowie gromadzili się na widnokręgu w wielkich masach. Zewsząd wynurzały się chorągiewki i dzidy, zanosiło się na rozstrzygającą rozprawę. Nie mieliśmy jednak żadnego miejsca, na któremby można oprzeć się, stała tylko kupa słomy, mająca osłonić nie biorących udziału w walce. Stanęliśmy zatem przy niej. Z dali wyruszyły kolumny po 300 do 400 ludzi z sztandarami, prowadzone przez 4 jeźdźców na koniach. W całości mieliśmy około 900 lub 1000 ludzi naokoło siebie. Większa część naszych upadła całkiem na duchu i straciła odwagę. Nastąpiły sceny wzajemnego pożegnania, całowano się i padano sobie w ramiona. Rozdzierający serce widok. Kobiety domagały się śmierci, aby nie patrzeć na śmierć mężów i braci; drudzy zobojętnieli zupełnie, inni szukali wody, inni wreszcie spali. Nikt nie troszczył się o bokserów, gdyż każdy przewidywał tragiczny koniec. Naszą dewizą było: zużyć wszystkie naboje, a jedną kulę zachować dla siebie. Jeden drugiego prosił, aby mu w razie, jeżeli zostanie zranionym, wpakował kulę w łeb. Po obu naszych stronach ustawiono działa i już rozległy się pierwsze strzały. Kule przelatywały ponad naszemi głowami. Z nas nie ruszył się jeszcze żaden. Beznadziejnie i bez myśli patrzyliśmy w przestrzeń. Bokserowie jednak nie chcieli się zbliżać. Wtedy wzięliśmy na cel chorążych i kanonierów; — salwa — przed nami kilka skoków w powietrzu i wzięci na cel leżeli na ziemi. Odwaga wstąpiła w wszystkich.

Ruszyliśmy naprzód, a w 15 minutach nie było nieprzyjaciela. 3 zabitych, jedna armata, jedno działko i 3 sztandary zostały na placu. Armaty spaliliśmy ku wielkiemu przerażeniu przypatrującej się zdala ludności. Odetchnęło się swobodniej i dalejże naprzód do Tientsinu, do którego drogi nie znaliśmy! Nogi nie chciały nas już nieść; ranni kładli się na ziemię, jęczeli o wodę i przepowiadali śmierć, jeżeli się dalej pójdzie. W środku pewnego bagna zatrzymaliśmy się; wszyscy wyczerpani zwalili się pokotem. W opuszczonej chacie jakiejś znalazło się trochę wódki, pieprzu i wody. Nieprzyjaciel z daleka śledził nas, zbierał się i rósł w oczach. Około $6\,^1/_2$ utworzył koło nas wielki półokrąg, krzyczał i wył zwierzęco, tu i ówdzie padały strzały, na szczęście jednak nie dosięgały nas. Kilku odważyło się przybliżyć, zostali jednak zaraz trupem położeni. Większość naszych radziła kapitulować, kobiety bowiem i ranni nie byli zdolni do dalszego pochodu. Tylko niektórzy postanowili wytrwać, a na razie chwilę spocząć. Ponieważ szliśmy bagnami, trzeba było w bagnach spać. Na błotnistej ziemi było ogromnie zimno. Wszystko drżało od zimna. Trzech nas zbiegło i zabłądziło. Spotkawszy nas, w mniemaniu, że mają przed sobą bokserów, dali do nas ognia. Na szczęście nikogo nie trafiono, tylko jeden strzał przeszedł przez spodnie i koszulę Włocha. Później opuściło nas, korzystając z ciemności, znowu trzech ludzi. Reszta, błagając i płacząc, prosiła nas o zatrzymanie się. Wreszcie położyliśmy się, cisnąc się jak owce, aby się wzajemnie rozgrzać. Byliśmy zdecydowani, gdy nam zaledwo po 6 naboi zostało, drogo życie nasze okupić. Prosiliśmy inwalidów, aby jeszcze jeden dzień trzymali się krzepko i szli odważnie, gdyż za dzień niewątpliwie zobaczymy Tientsin, inaczej bokserzy nas pokonają.

I rzeczywiście dotarliśmy 2 czerwca, po 4-dniowym strasznym pochodzie i trudach, do francuskiego konsulatu w Tientsinie, gdzie nas czekał pierwszy wypoczynek i pokrzepienie“.

Z literatury i sztuki.

Teatr krakowski. Nową zaczynają kampanię... Stare, dobre sztuki puszczają na pierwszy ogień; teatr pełny; po każdem opadnięciu kurtyny uprzejme — powiedzielibyśmy — oklaski — jednem słowem: świeży, wesoły sezon.

A tymczasem ta nowa szata przedstawia się oczom widza jakoś mocno spłowiałą i wytartą. Takie to jakieś łatane, sztukowane, niedobrze grane, trywialne, że się żal robi człowiekowi. Grają „Urzędową żonę“, niegdyś w Krakowie znakomicie przedstawianą. Znakomity Kamiński, ognisty Sobiesław „trzymają“ sztukę. A pani Siemaszkowa, — ta wróciła z Warszawy troszeczkę już popsuta. Straciła delikatną miarę; nie umie już dyskretnych, a mimo to gwałtownych scenek tak jak dawniej traktować... Zamiast dawnej czarującej gracyi, widzimy ruchy całego korpusu, trochę za brutalne. Proszę sobie wyobrazić taką np. scenę: Wchodzi do małej stosunkowo sali Wielki Książe, którego p. Siemaszkowa chce zastrzelić na balu. Wszystko stoi w dwóch szeregach jak słupy drewniane, a p. Siemaszkowa szarpie się okropnie głośno z swoim niby mężem, który usiłuje nadarmo wyrwać jej rewolwer! Czyż ten Wielki Książę jest już aż taki tuman, że tego długiego i głośnego szamotania się wśród ogólnej ciszy nie słyszy i nie widzi tuż pod nosem?

Nieszczęśliwy widz pragnąłby przymknąć oczy, aby uratować złudzenie, że taka scena możebna jest gdzieś na świecie rzeczywistym. Dawniej p. Siemaszkowa chciała grać także i dla inteligentnych ludzi; prosilibyśmy ją i dzisiaj o to bardzo... Niechaj się nie zraża tem rozpaczliwem nieraz otoczeniem lokai z drugiego aktu, których widz w trzecim akcie, bez wielkiej zmiany, widzi poprzebieranych za „dostojników“ na balu; niechaj zamknie oczy na jakieś dziwne hołupce wyprawiane przez służbę wobec państwa, ot tak sobie — jak w Kulikowie — dla ubawienia publiczności, która się serdecznie z tego śmieje — a jakże...; niechaj zapomni warszawskie maniery, a wróci do swojej dawnej miłej i świetnej postaci artystki, jaką była dawniej. Oklaski zbierze wprawdzie i za gorszą grę; my chcielibyśmy aby je miała za dobrą.

A dyrekcyę teatru krakowskiego musimy koniecznie prosić, aby tych kilku dzielnych artystów, jacy jej jeszcze nie zostali przez p. Pawlikowskiego „uwiedzeni“, nie skazywała na męczarnie grania w towarzystwie tak mało zgranem, jak obecnie. Dawniej powtarzano aż do znudzenia, że krakowska scena słynie z dobrego współgrania wszystkich, nawet najdrobniejszych postaci aktorskich. Dziś pokazuje się, że i tego niema w naszym teatrze. Cały nastrój trochę mniejszych i pobocznych postaci jest tak niestarannie przygotowany, tak niedbale przeprowadzony, że najczarowniejsza właściwość, ba — jedyny warunek teatru: złudzenie, pierzcha i ulatuje. Pozostaje w rzeczywistości kiepska „prowincya“, która „ubawi“ może publiczność, może nawet kasę napełni, ale teatr krakowski obniży do takiej miernoty, że będziemy się kiedyś wstydzili owoców tego szczególnego kierownictwa p. Kotarbińskiego, który, Bóg wie jak, uzyskał był sławę „estety“. Jeżeliby tak dalej miało być, to stokroć lepiejby było, żeby p. Kotarbiński deklamował był na wieczorkach, jako geniusz estetyczny, a jego spólnicy zajmowali się byli handlem, biurem, czemkolwiek innem, byle nie sceną krakowską, subwencyonowaną z kasy krajowej i gminnej.

Co na taką np. rzecz powiedzieć? Podnosi się kurtyna, bal u arystokracyi, Wielki Książe ma przybyć, a ze sceny bucha smród naftaliny, w której przez lato kąpały się tualety artystek!! Sam zaś „bal“ robi wrażenie stypy pogrzebowej, czy luźnego zbioru dyletantów, nie wiedzących, co począć ze sobą i milczących i nieruchomych, aż rozpacz zbiera. W kącie jakichś kilku statystów z pogiętemi kolanami podpiera kulisy; przez środek sceny wpada żandarm z meldunkiem tak ostro, jakby do biura policyjnego strażnik policyjny. I tak dalej.

Wprawdzie dyrekcya ma za sobą „prasę“, która chętnie co parę dni banalnych pochwał (nudnych i otrzaskanych) nie poskąpi, ale przecież to chyba najniezdrowszy dla większej sceny stosunek teatru do szerszej publiczności.

Tych kilka uwag, nie nowych zresztą dla inteligentniejszych gości teatralnych, musimy już dzisiaj u początku sezonu wypowiedzieć. Przed wakacyami było już dość kiepsko, aby uprawnić nieco żądanie, aby bodaj po wakacyach było lepiej.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 30 sierpnia 1748. Narodziny Dawida, sławnego malarza. — 1890. Zniesienie ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom w Niemczech.

Teatr miejski w Krakowie.

We czwartek: „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

W sobotę dnia 1 września: „Na Ukrainie“, tragedya w 11 obrazach Sowińskiego (nowość).

Od wydawnictwa. Upraszamy Szanownych Prenumeratorów, aby zechcieli w najbliższych dniach odnowić przedpłatę, gdyż tylko w ten sposób unikną niemiłej przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika. Warunki prenumeraty na czele numeru.

Administracya „Naprzodu“.

Starosta portyerem kolejowym. Starosta jasielski hr. Michałowski posunął

swą gorliwość policyjną do tego stopnia, że codziennie na dworcu kolejowym w Jaśle kontroluje osobiście gości, czy wszyscy mają bilety jazdy lub karty wstępu na peron. Jasielski portyer kolejowy, widząc przed sobą tak groźnego konkurenta w swym zawodzie, drze sobie włosy z głowy z rozpaczy, że mu starosta posadę odbiera. Dyrekcya jasielska musi być bardzo dumną z tego, że starosta hr. Michałowski jest u niej... portyerem.

„Politycznie podejrzany i niemoralny“. Z jakiego powodu można otrzymać taką opinię na prowincyi galicyjskiej, niech wyjaśni następujące zdarzenie: W Mościskach toczyła się walka między dwoma kandydatami na burmistrza: inżynierem Kwakiem, popieranym przez mieszczaństwo, a Jabłońskim, popieranym przez starostę. Niejaki P., obywatel mościski, nie chcąc narażać się staroście, a zarazem nie chcąc głosować na Jabłońskiego, postanowił wstrzymać się od głosowania. Staroście nie podobało się to wstrzymywanie; nie mogąc wywrzeć zemsty na P., wywarł ją na jego synie, który był prowizorycznym egzekutorem i miał właśnie podać się na stałego. W kilka tygodni po wyborach wniósł młody P. podanie, opatrzone bardzo dobremi świadectwami. W chwili wnoszenia odpowiedział mu jednak inspektor podatkowy Czauderna: Niech pan lepiej podanie cofnie. — Dlaczego? — zapytał P. Dlatego, że ojciec pana nie głosował na naszą listę...

Młody P. podania nie cofnął, oświadczając, że on nie odpowiada za winy ojca.

Inspektor Czauderna napisał mu wobec tego następującą notę na podaniu: *unmoralisch und politisch verdächtig* (niemoralny i politycznie podejrzany).

Po takiem zaopiniowaniu odrzucono oczywiście podanie.

Długowieczność. We wsi Bogusławice, w parafii Wielkie młyny, w powiecie końskim, zamieszkuje przy prawnukach Maryanna Marczykowa, licząca 115 lat wieku. Pomimo dwunastego krzyżyka, staruszka jak może tak się krząta i pomaga w gospodarstwie, okazując względną przytomność umysłu i pamięci.

O pożarze w Uhnowie nadeszły następujące bliższe szczegóły: W dniu 24 b. m. wybuchł w domu pewnego izraelity pożar pokojowy, który na razie stłumiono. Nazajutrz około pół do 9 rano wybuchł po raz wtóry w tym samym domu ogień i ogarnął w jednej chwili całe drewniane domostwo. Wskutek silnego wiatru przeniósł się ogień na sąsiednie budynki. W dwie i pół godziny po wybuchu pożaru, 287 domów stało w płomieniach. Z majątku ruchomego, oprócz żywego inwentarza, nic prawie nie wyratowano, ponieważ pożar szerzył się z niesłychaną szybkością. Między innymi budynkami spłonęły: budynek sądu powiatowego i urzędu podatkowego, wraz z częścią aktów urzędu podatkowego. Sądowe księgi gruntowe, część aktów urzędu podatkowego, jakoteż zapasy kasowe i depozyta uratowano. Spłonęła również kopuła na kościele. Nadludzkim tylko wysiłkom ochotniczej straży ogniowej, przybyłej z Rawy, zawdzięczać należy że udało się kościół ocalić. Ofiarą płomieni padł kilkunastoletni, umysłowo chory izraelita. Szkód materyalnych nawet w przybliżeniu nie zdołano dotychczas obliczyć. Pewnem jest jednak, że bardzo znaczna część budynków była ubezpieczoną od ognia. Około 2000 osób pozostało bez chleba i dachu.

Niewypłacalność Fischera względem pozostałych u niego robotników (o której już pisaliśmy), przybiera coraz szersze rozmiary. Uczniom drukarskim, pobierającym po 2, 3 i 4 korony tygodniowej płacy, nie wypłacił już od kilku tygodni, a gdy mu się o zapłatę upominają, wówczas Fischer wpada w okropną złość i wrzeszczy, że mu dokuczają. W niedzielę zaś 26 b. m. pewien uczeń chciał o godzinie $9^1/_2$ wieczór przestać pracować, czując się zupełnie wyczerpanym z sił; nie poszło to jednak biedakowi tak gładko; Moryc, syn Fischera, zbił go za to tak dotkliwie, że na drugi dzień nie mógł przyjść do roboty. Piętnujemy tę zwierzęcość tego wyrostka dla przestrogi rodziców, którzyby mieli zamiar oddać swych synów do praktyki drukarskiej w podziemiu Fischera, — a dalej zapytuje my, czy przepis o ochronie robotników młodocianych przed krzywdą i wyzyskiem, zawarty w ustawie przemysłowej, nie obowiązuje Fischera? Trzy razy zwracaliśmy się już do krakowskiej władzy I. instancyi, aby nadużyciom Fischera, o których tyle już pisaliśmy, raz na zawsze kres położyła, jednak, jak się okazuje, nadaremnie. Wzywamy przeto c. k. Namiestnictwo, aby nakazało krak. władzy przemysłowej stosunki w drukarni Fischera bezzwłocznie zbadać.

Drugą wiosnę w bieżącym roku mają mieszkańcy Kalisza. Z powodu długotrwałych upałów zakwitło tam po raz wtóry kilka drzew akacyowych.

Dola robotnika. W powiecie nowosądeckim chodzi za jałmużną niejaki Michał Tuski, człowiek w średnim wieku. Przed dwunastu laty urwała Tuskiemu maszyna we dworze p. Jaworskiego w Lipnicy wszystkie palce u obu rąk. Ponieważ nie był ubezpieczonym od wypadków, a p. Jaworski, u którego biedak utracił zdolność zarobkowania, nie uważał za stosowne dać mu utrzymania, przeto nie pozostało mu nic innego, jak. . pójść na żebry.

Ładny kwiatek na niwie ustawodawstwa socyalnego...

Niedoszli bohaterowie. Ochotnicy belgijscy, którzy mieli wyruszyć do Chin, na wieść o rozwiązaniu ich oddziału, chcąc, zapewne przekonać Europę, jak znakomicieby cywilizowali Chińczyków, rzucili się z pola ćwiczeń tłumnie na osadę Burg-Leopold i zaczęli rabować. Musiano wezwać przeciwko nim policyę, żandarmeryę i wojsko. Cesarz Wilhelm, którego dyplomacya przeszkodziła akcyi belgijskiej, gotów teraz pożałować, iż takich zuchów nie puszczono na daleki wschód.

Gdzie jest przedsionek piekła? Przez kilka tygodni bawił w Borysławiu ojciec Cozel, ów czupurny księżyna, który wydał wojnę prawom fizycznym i logicznym. Ażeby nawrócić bezbożnych robotników, miewa „ojciec“ Cozel po sześć razy dziennie kazania, w których z oryentalną fantazyą maluje w jaskrawych kolorach piekło, jego siedzibę, rozmiary, ubikacye i piętra. Wszystko to udowodnił ks. Cozel faktami „historycznymi“. Gdy zaś jeden ze słuchaczy miał co do tych faktów pewne wątpliwości, zawołał Cozel:

Kto chce zobaczyć przedsionek piekła, niech jedzie do Włoch, na górę Wezuwiusz, a zobaczy, jak tam otworem płomienie z piekła się wydobywają.

Słuchacze struchleli.

Księży wyzysk. Z Nowego Sącza donoszą nam: W tych dniach umarł tu robotnik kolejowy Petryk. Wydelegowani z łona kolejarzy dwaj koledzy zmarłego, w celu zajęcia się pogrzebem, udali się do ks. Adamczyka z zapytaniem, ile żąda urząd parafialny za odprowadzenie zwłok na cmentarz; ks. Adamczyk zażądał 10 zlr. Rozpoczął się tedy targ. Ksiądz prawił, że daleko na cmentarz, że musi „dużo śpiewać“ itd. Oświadczono mu na to, że na pogrzebie grać będzie kolejowa muzyka, że więc ks. Adamczyk nie będzie potrzebował zbytnio gardła natężać. Posłyszawszy o muzyce, księżyna podskoczył jak oparzony i wrzasnął: „Muzyka jest socyalistyczna, więc on musiał być także socyalistą, no a wobec tego 10 zlr. to bardzo mała cena!“

Gdy zdesperowana wdowa tłómaczyła zacietrzewionemu proboszczowi, że jest biedną, że 10 zlr. to dla niej za wielka suma, otrzymała od księdza odpowiedź: „To pani pójdziesz znowu siedzieć z drugim na wiarę“!

Skończyło się na tem, że biedna kobieta musiała zapłacić 8 zlr. Naturalnie wniosła zaraz do starostwa skargę o przekroczenie patentu józefińskiego i o zwrot niesłusznie pobranych pieniędzy.

Policya ma zwalczać zabobony! Minister spraw wewnętrznych w Serbii, Popowicz, przekonawszy się, iż liczne zabobony, znajdujące wiarę w ludzie, wpływają szkodliwie i na moralną i na materyalną stronę tegoż, postanowił wytępić je środkami policyjnymi. Tak np. rolnik nie rozpocznie pracy w polu w środę lub piątek. W latach dżdżystych naraża to go nieraz na znaczne straty. Do innej grupy przesądów należy np. wykopywanie zmarłych z grobów i przebijanie ich drewnianymi kołkami, by nie mogli, jako upiory, chodzić po świecie.

Zwalczanie podobnych zabobonów jest zadaniem bardzo pożytecznem, tylko zamiast nakładania kar policyjnych, powinno się zakładać szkoły. Kraj, który wychowuje ciemnych obywateli, nie ma prawa ich za objawy tej ciemnoty karać.

Z praktyk wyborczych w Ameryce. W walce wyborczej o prezydenturę w Stanach Zjednoczonych puszczono w ruch nietylko fonografy, powtarzające mowy agitacyjne, — spryt amerykański zdobył się i na inne sposoby. Zwolennicy Bryana wynajęli trupę wędrownych aktorów, którzy mają objeżdżać wszystkie większe miasta i odgrywać bezpłatnie „Chatę wuja Toma“. Do dyalogu w tej popularnej sztuce

powstawiano różne uwagi, znajdujące się w związku z wyborami. Zapewne dziwić nas mogą takie metody agitacyjne, choć z drugiej strony Amerykanin zadziwiłby się strasznie i oburzył na wiadomość, iż są w Europie kraje, gdzie za najskuteczniejszy środek wyborczy uchodzą... bagnety żandarmskie!

Rewizya odbyła się wczoraj po południu w redakcyi „Naprzodu“, w asystencyi komisarza policyi Banacha, na żądanie komendy korpusu przemyskiego. Szukano rękopisów korespondencyi o stosunkach wojskowych w Przemyślu, zamieszczonych w nrze 65 i 68 „Naprzodu“ p. t. „Z życia koszarowego“. Komisarz Banach przetrząsnął wszystkie biurka redakcyjne, szukając skrzętnie za autorem — niestety bez skutku.

Na zgromadzeniu przedwyborczem w Podgórzu, odbytem w poniedziałek, zebrało się ładne towarzystwo: p. Marjewski, burmistrz podgórski, lokaj Starzeńskiego — jako kandydat; p. Weingrün-Węgrzyn — jako interpelant; podległy p. Marjewskiemu urzędnik magistratu podgórskiego Laskowski, kuzynek starosty Laskowskiego, indywiduum, o którego „moralnem“ życiu pisaliśmy swojego czasu w „Naprzodzie“, a które mimo owych skandalicznych sprawek pozostaje w urzędzie i ma odwagę występować publicznie — jako obrońca kandydata; wkońcu Mosch z „Głosu Narodu“ — jako nauczyciel przyzwoitości politycznej! Istna maskarada!

Katedra matematyki w uniwersytecie Jagiellońskim, opróżniona przez powołanie prof. Kępińskiego do politechniki we Lwowie, została w ostatnich dniach świeżo obsadzona. Nadzwyczajnym profesorem matematyki w Krakowie mianowany został profesor w liceum w Cahors we Francyi p. Stanisław Zaremba.

Defraudacye pocztowe. Komisya badająca księgi rachunkowe urzędu pocztowego w Mielcu, oceniła kwotę zdefraudowaną przez zbiegłego poczmistrza Gutetera na 63.000 koron.

W Delatynie aresztowano ekspedytora pocztowego Winnickiego, pod zarzutem sprzeniewierzenia funduszów urzędowych. Wysokość zdefraudowanej kwoty stwierdzi dopiero komisya śledcza, wysłana przez lwowską dyrekcyę poczt

Żydzi przeciw szkole br. Hirscha. W Monasterzyskach odbyło się zgromadzenie żydów, na którem zapadła uchwała, aby nie oddawano dzieci do miejscowej szkoły z fund. br. Hirscha, jak długo kierownik dotychczasowy nie będzie przeniesiony. Na zgromadzeniu użalano się, że kuratorya na wniesione skargi całkiem nie dawała odpowiedzi.

Pożar balonu na wystawie paryskiej. Najnowszą katastrofą na wystawie paryskiej jest pożar balonu w Vincennes. W niedzielę wieczór dla ożywienia dodatkowej wystawy w Vincennes odbywała się uroczystość komunalna i między innemi puszczano balon „Niger“. Kapitan Mouton kierował balonem. Kiedy balon wzniósł się zaledwie na wysokość paru pięter, wiatr go odrzucił w bok — balon zaczepił się o druty telegraficzne i telefoniczne i łódka zatrzymała się. Wkrótce zauważono iskrę elektryczną, nastąpił silny wybuch i niebawem płomienie objęły balon. Kapitan Mouton i jego towarzysz Cahu szczęśliwie zatrzymali się na drutach i zostali uratowani. Cahu, którego płomienie poparzyły, był bliskim omdlenia.

Telegraf i telefon.

Sytuacya

Wiedeń, 29 sierpnia. Nieobowiązujące konferencye Körbera z przywódcami stronnictw parlamentarnych już się rozpoczęły. Zaczęły się już konferencye z przywódcami Młodoczechów, poczem nastąpią inne z przywódcami stronnictw niemieckich, oraz członkami byłej prawicy.

W kołach niemieckich twierdzą, iż niema powodu wchodzić w urzędowe rokowania z dr. Körberem, ponieważ zapowiedziane konferencye będą miały jedynie charakter informacyjny dla rządu, a więc do niczego nie obowiązujący.

Praga, 29 sierpnia. „Plzn. Listy“ twierdzą, że gabinet Körbera ustąpi, jeżeli mu się nie uda uruchomić parlamentu, a w takim razie Niemcy wytężą starania, aby przyszły gabinet miał charakter wybitnie niemiecki, a celem jego będzie zwalczanie Czechów. Dziennik czeski utrzymuje atoli, że te dążenia jednak nie mają widoków powodzenia. Gdyby gabinet Körbera ustąpił, to na jego miejsce przyjdzie inne ministerstwo, ale również bez wybitniejszego charakteru politycznego. Co do stanowiska ministra dla Czech, to nie ulega wątpliwości, że pozostanie na niem dr. Rezek, który cieszy się zupełnem zaufaniem korony.

Ischl, 29 sierpnia. Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski był dziś przed południem na audyencyi u cesarza. Po południu brał hr. Gołuchowski udział w obiedzie familijnym u cesarza, na którym był również obecnym król rumuński.

Koniec strejku.

Marsylia, 29 sierpnia. Na giełdzie pracy przyszło do ugody pomiędzy delegatami przedsiębiorców i strejkujących robotników portowych. Strejk ukończony. Robotnicy podjęli pracę

Strejk kolejarzy.

Londyn, 29 sierpnia. Wybuchł w Anglii strejk kolejarzy w dolinie Taff. Skutkiem tego strejku ustał zupełnie wywóz węgla z Cardiff. Kolej Barry-Railway, która jest linią konkurencyjną kolei Taff-Railway, przewiozła dwie przesyłki pocztowe, których Taff Railway z powodu strejku przewieść nie mogła.

Wobec tego sekretarz stowarzyszenia zawodowego kolejarzy Holmes telegrafował z Cardiff do dyrektora Barry-Railway, że jeżeli ta kolej przewiezie jeszcze jakie przesyłki pocztowe, to kolejarze, zatrudnieni na tej linii, przyłączą się do strejku Żadna z kolei, których linie przechodzą przez Wallię południową, mianowicie Barry-Railway, Rhymney-Railway i Great Western Railway (wielka kolej zachodnia) nie chcą przyjmować przesyłek, które w zwykłych warunkach przewozi Taff-Railway, bo nie chcą u siebie wywołać strejku.

Dżuma w Szkocyi.

Londyn, 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Glasgowa: Z powodu zaszłych wypadków dżumy, położenie jest groźniejsze, niż z początku przypuszczano. Stwierdzono nowy wypadek dżumy. Dwie osoby umarły. Czterdzieści rodzin odosobniono i oddano pod dozór lekarski.

Proces Bresciego.

Rzym, 29 sierpnia. Dziś rozpocznie się proces Bresciego. Według doniesień dzienników prowadzić będzie obronę Bresciego adwokat Merlino, należący do partyi anarchistycznej.

Medyolan, 29 sierpnia. Jakkolwiek wynik rozprawy nie ulega żadnej wątpliwości, podniecenie wśród ludności Medyolanu jest ogromne. Przewiezienie mordercy z więzienia odbyło się dzisiaj w nocy z wszystkiemi możliwemi ostrożnościami. Straż w więzieniu sprawowali od dwóch dni z obostrzonym regulaminem, żołnierze artyleryi w miejsce zwykłych strażników.

Bresci zachowuje tę samą zimną krew i obojętność, jak w ciągu pierwszych dni przesłuchania. W ostatniej chwili wybrał sobie za obrońcę adwokata Saverio Merlino z Rzymu, który jest teoretycznym anarchistą.

Merlino przyjął obronę i przybył wczoraj do Medyolanu, gdzie niezwłocznie odbył rozmowę z Brescim. Kiedy dowiedział się o tem wylosowany przez trybunał obrońca Mario Martelli, udał się natychmiast do więzienia, aby Bresci'ego uwiadomić, że składa obronę, gdyż współdziałanie swoje uważa za zbyteczne. Bresci przerwał jednak adwokatowi słowami: „Nie. Tego mi pan nie zrobi. Pan jest zawsze moim pierwszym obrońcą i pokładam w panu zupełne zaufanie. Chciałem tylko, aby pan niewdzięczną pracą obrony podzielił się ze swoim kolegą, którego znam z lat dawniejszych“.

Ostatniemi dniami krążyły wieści, że rozprawa ma się odbyć przy zamkniętych drzwiach, lecz okazało się, że rozprawa będzie jawną Natomiast policya zarządziła wszelkie możliwe środki celem utrzymania porządku.

Dla dziennikarzy zarezerwowano sto miejsc; dla publiczności nie będą wydawane specyalne karty wstępu. — Prezes Gatti zarządził wszelkie ułatwienia dla sprawozdawców.

Rzym, 29 sierpnia. Wczoraj wieczorem rozeszła się pogłoska o zamierzonym zamachu na życie króla Wiktora Emanuela III. Faktycznie aresztowano w Massacarrara człowieka, który zeznał, iż udaje się w podróż do Rzymu, aby zamordować króla. Aresztowany ma być chory na rozstrój nerwowy.

Medyolan, 29 sierpnia. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw Bresciemu.

Pałac sprawiedliwości otaczają tłumy publiczności. Wojsko strzeże porządku. Ustawiona przy wejściu do sądu gwardya nie wpuszcza z publiczności nikogo bez biletów.

O godz. 9 nastąpiło otwarcie rozprawy, przyczem obrona Bresciego zażądała odroczenia; trybunał odmówił temu żądaniu, poczem nastąpiło ukonstytuowanie się trybunału i ławy przysięgłych.

Na ławie obrońców zasiadają adw. Martelli z Medyolanu i Merlino z Rzymu.

Bresci zachowuje się spokojnie i nie zdradza najmniejszego wzruszenia. Oświadcza, że nie będzie dawał żadnych odpowiedzi ani wyjaśnień.

Adw. Merlino żąda ponownie odroczenia rozprawy, ponieważ dopiero wczoraj objął obronę i nie miał możności zapoznania się z aktami. Trybunał jednak odmawia temu żądaniu.

Po ponownem otwarciu rozprawy odczytywano akt oskarżenia, co zabrało dłuższy czas. Akt oskarżenia podnosi, jako okoliczności obciążające, że Bresci przez dłuższy czas ćwiczył się w strzelaniu do celu i że preparował kule, aby były tem niebezpieczniejsze.

Następuje przesłuchanie Bresciego. Bresci twierdzi, że powziął myśl zamordowania króla w Medyolanie, chcąc się zemścić za ofiary ucisku rządowego.

Zaprzecza, jakoby działał pod czyjąś radą, lub jakoby ćwiczył się w strzelaniu i preperował kule; dał do króla trzy strzały z odległości trzech metrów.

W odpowiedzi na jego zeznania pokazuje mu przewodniczący drewnianą tarczę, do której strzelał, rewolwer i preparowane kule.

Na tem odroczono rozprawę o godzinie wpół do 12 do popołudnia.

Klerykali w obronie królobójstwa.

Rzym, 29 sierpnia. Aresztowany tu został proboszcz z St. Sebastyan pod zarzutem wychwalania zamachu na króla Humberta.

Kościół przeciw królowi Humbertowi.

Palermo, 29 sierpnia. Wybuchły tu poważne zaburzenia z powodu, że osoby, które mimo zakazu władzy kościelnej odmawiały głośno w kościele modlitwę królowej Małgorzaty, zostały zeń przemocą wydalone. Przed kościołem zbiegły się tłumy.

Aresztowania anarchistów.

Pola, 29 sierpnia. Aresztowano tu wczoraj niejakiego Fryderyka Prolettiego, liczącego lat 42, rodem z Rzymu, pod zarzutem anarchizmu. Proletti miał wobec wielu ludzi wyrazić się z uznaniem o królobójstwie w Monzy i pochwalać propagandę anarchistyczną.

Budapeszt, 29 sierpnia. Węgierskie biuro telegraficzne dowiaduje się o aresztowaniu przez policyę współtowarzysza Luccheniego, pochodzącego z Wenecyi, szewca Tomazia, który, od czasu zamordowania cesarzowej Elżbiety, przebywał pod fałszywem nazwiskiem w Budapeszcie.

Dobrodziejstwa wojny.

Londyn, 29 sierpnia. Straty Anglików w wojnie południowo-afrykańskiej wynoszą dotychczas w zabitych, pojmanych i niezdolnych do wszelkiej pracy inwalidach, **39166** ludzi! Nie wliczono tu jednak tysięcy chorych, którzy leżą jeszcze w szpitalach wojennych

Niepokoje w Mongolii?

Petersburg, 29 sierpnia. Donoszą tu z Mongolii: W Kjachcie szerzy się wśród ludności rosyjskiej coraz większa obawa przed napadem Mongołów. Rosyanie zamyślają miasto opuścić i schronić się do Irkucka. Nieopodal od Kjachty mają obozować oddziały mongolskie z artyleryą. W Maimaczu oczekują lada dzień przybycia 1200 Mongołów. Rosyjskie familie opuszczają Kałgan i Urgę, i uciekają do Kjachty.

Wojna transwalska.

Londyn, 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Pretoryi: Dewet pojawił się z małym oddziałem w pobliżu Heilbronn. Obiega pogłoska, że prezydenci Krüger i Stein są w jednym obozie. Burowie w Pretoryi opowiadają, że Botha stawi jeszcze raz opór Anglikom, poczem zakończy wojnę. Stein i Krüger zamierzają opuścić kraj przez zatokę Delagoa.

Podobnie jak w Harrysmith, także w Heidelberg i Standerton znaczna liczba Burów złożyła broń. Burowie ci traktowani będą według postanowień nowej proklamacyi.

Londyn, 29 sierpnia. „Daily Mail“ donosi z Pietermaritzburga, że oddział Burów zabrał 100 funtów dynamitu z kopalni węgla pod Ingagane w północnym Natalu.

Londyn, 29 sierpnia „Standard“ donosi z Belfastu pod datą 27 bm.: Buller spędził nieprzyjaciela z zajmowanych przez niego pozycyj. W okolicy ukazują się ciągle drobne oddziały Burów.

Wojna w Chinach.

Londyn, 29 sierpnia. Rząd rosyjski zwrócił się do bankierów amerykańskich o informacye, czy powiodłaby się emisya rosyjskiej pożyczki wojennej w Nowym Jorku.

Londyn, 29 sierpnia. Waszyngtoński korespondent „Morning Post“ donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych został zawiadomiony, iż Rosya nie wyda wojny Chinom, ale zaanektuje Mandżuryę, przyczem oczekuje czynnego oporu ze strony Japonii.

Londyn, 29 sierpnia. Według depeszy „Daily Telegraph“ z Pekinu, cesarzowa-wdowa ucieka na zachód pod eskortą, złożoną z 1500 ludzi; pościg za nią jest niemożliwy.

Londyn, 29 sierpnia. Li Hung-Czang wystosował do cesarzowej, która jest w Siangfu, telegram z prośbą, by aresztowała księcia Tuana i nakazała rozbroić bokserów dla ułatwienia układów z mocarstwami.

Waszyngton, 29 sierpnia. Poseł amerykański Conger telegrafuje z Pekinu: Dotychczas nie znaleziono tu żadnego członka rządu chińskiego. Przebywa tu jednak kilku urzędników Csung-li-yamenu. Spodziewają się, że wkrótce zgłoszą oni urzędownie swój pobyt. Generałowie zjednoczonych wojsk postanowili nie obsadzać załogą cesarskiego pałacu, a niepozwalać tylko nikomu na wstęp do wnętrza. Przybył tu dwutysięczny oddział wojska angielskiego.

Londyn, 29 sierpnia. Wojska cudzoziemskie obsadziły wsie na zachód od Pekinu.

Hongkong, 29 sierpnia. Wedle wiadomości, nadeszłych z Amoy, przybył tam z Farmozy japoński generał Gota wraz z swym sztabem. Japońskie oddziały strzegą obcych kolonij. Ustawiono działa w pozycyi dominującej nad miastem. Chińczycy opuszczają miasto.

Londyn, 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu: armia sprzymierzonych, złożona z trzech batalionów rosyjskich, dwóch japońskich, jednego angielskiego i jednego amerykańskiego, zrekognoskowała teren w odległości 5 mil na południe od Pekinu; nieprzyjaciela nigdzie nie napotkano. Japończycy obsadzili pałac letni, ochraniając go przed wojskiem rosyjskiem, które chciało pałac ów zburzyć.

Londyn, 29 sierpnia. „Times“ donosi z Honkong: W północnych Chinach przyszło do zaburzeń, wśród których własność misyi została wszędzie zniszczoną.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. Polityczne stowarzyszenie socyalistyczne **„Proletaryat“** odbędzie w piątek 31 b. m o godzinie 7½ wieczór **walne zgromadzenie** w lokalu Związku stow. robotniczych, ul. Floryańska 49. O liczny udział upraszają członków imieniem zarządu: Fr. Sułczewski, przewodniczący; L. Misiołek, zastępca przewd.; J. Serkowski, sekretarz.

Zgromadzenie poufne stolarzy odbędzie się we czwartek 30 b. m. o godz. 7 wieczór w Związku stow. robotniczych.

Chór Robotniczy w Krakowie. Zarząd zaprasza członków na próbę, która się odbędzie we czwartek 30 b. m o godz. 7 wiecz. Liczne zjawienie się konieczne.

Zgromadzenie poufne Introligatorów odbędzie się w piątek 31 b. m. o godz. 7½ wiecz. w Związku stow. robotniczych.

Zgromadzenie poufne fryzyerów odbędzie się w niedzielę 2 września o godz. 4 popołudniu w Związku stow. robotniczych.

Jarosław. Zgromadzenie ludowe, pod gołem niebem, odbędzie się w niedzielę 2-go września, z porządkiem obrad: Gospodarka w powiatowej Kasie dla chorych.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

W niedzielę, dnia 2 września b. r.

odbędzie się staraniem

Związku Stow. Robotniczych w Krakowie

Wycieczka

na Wolę Justowską

połączona

z Zabawą ludową

i popisem „Chóru robotniczego“.

Od godziny 2½ przygrywać będzie muzyka.

Pawilony do tańca.

Wieczorem powrót do miasta z muzyką.

Bilety można nabyć wcześniej po cenie **10 ct.** w Związku Stowarzyszeń robotniczych (ul. Floryańska 49) i w Administracyi „Naprzodu“ (ul. Bracka 15).

Wstęp do ogrodu 20 ct.

Najstosowniejszym podarkiem



przy każdej sposobności jest dobry **zegarek**, dlatego szczególnie polecam następujące zegarki, dobrze idące i po bajecznie niskich cenach:

Niklowy kieszonkowy zegarek remont. złr. 1·80

Niklowy kieszonkowy zegarek systemu „Japy“ złr. 2·50

Srebrny, bogato rytowany zegarek rem. z wskazówką sekund. dobrze uregul. złr. 4·50

Ten sam podwójnie kryty „ 5·45

Prawdziwy srebrny łańcuszek dla pań i panów, wzór francuski „ 1·20

Prawdziwy 6-karat. złoty pierścionek najnowszy wzór (miara pożądana) „ 1·75

Dobry i ładny niklowy budzik „ 1·45

14-karat. złoty zegarek damski, o ładnych kopertach „ 9·50

Bardzo ładny zegar pendułowy, z wskazówką sekundową i bijący „ 4·75

Wszelkie złote i srebrne przedmioty są urzędownie stemplowane.

Za wszystkie zegarki daję 3-letnią gwarancyę co do dobrego chodu.

Sprowadzać można z szwajcarskiego składu eksportowego 152 1—3

SALO SCHEUERA, KRAKÓW, ul. św. Gertrudy 21.

Za nieodpowiadające rzeczy zostaną pieniądze zwrócone. — Cenniki darmo i opłatnie.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

6 **parobków.**
1 **dozorcy z kaucyą.**
1 **gumiennego kawalera.**
6 **chłopców do terminu:** 1 do krawca, 3 do cukierni, 2 do węliniarni.
1 **kowala kawalera.**
16 **szwaczek do pracowni.**
1 **kasyerki do restauracyi.**
1 **nauczycielki z konw. niem.**
2 **nauczycielek Francuzek.**
Niemki klucznicy.
Niemki bony.
1 **nauczycielki Polki.**
2 **klucznice.**
2 **zarządczyni domu.**
1 **hafciarki.**
2 **prasowaczek.**

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, mamki.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a ½3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130. 18—?

Towarzysze!

Polityczne stowarzyszenie socyalistyczne w Krakowie

„PROLETARYAT“

odbędzie

w piątek, dnia 31 sierpnia b. r.

o godzinie 7½ wieczór

w lokalu Związku stow. robot., ulica Floryańska 49

Walne zgromadzenie

O liczny udział upraszają Szanownych członków imieniem zarządu:

Fr. Sułczewski przewodniczący. 154 2—3

L. Misiołek zast. przewodniczącego, **J. Serkowski** sekretarz.

Towarzysze i Towarzyszki!

W sobotę 8 września b. r. odbędzie się w Krakowie w lokalu Związku St. w. robotniczych (ul. Floryańska 49)

Konferencya okręgowa

partyi socyalno-demokratycznej okręgu krakowskiego (Galicya zachodnia).

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie.
2. Organizacya i agitacya polityczna i zawodowa.
3. Prasa i wydawnictwa partyjne.
4. Kongres krajowy i międzynarodowy kongres paryski.
5. Różne wnioski.

Każda organizacya ma prawo wysłać jednego delegata, każdy okręg wyborczy winien wysłać conajmniej dwóch delegatów. Wszelkich wyjaśnień udziela tow. **Leon Misiołek, Kraków, Wiślna 9,** do którego należy nadesłać mandaty.

155 1—? Okręgowy komitet partyjny.

Pierwsze stowarzyszenie wytwórcze

Robotników szewskich we Lwowie

poleca swój skład i pracownię obuwia pod firmą:

„UDZIAŁOWA PRACOWNIA OBUWIA“

we Lwowie, ul. Kopernika l. 12.

129 30—30

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie wedle najnowszych fasonów, z materyałów krajowych i zagranicznych, **po najumiarkowańszej cenie.**

Z prowincyi przyjmują się zamówienia za nadesłaniem starego bucika lub miary.

Dyrekcya „Udziałowej pracowni obuwia“.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).